



<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Ze wspomnień byłego PPS – owca, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, 1990, nr 16, s. 5 – 8.</p>		
<p>Ilość stron oryginału 4</p>	<p>Ilość skanów 4</p>	<p>Liczba plików publikacji 4</p>
<p>Autor Józef Pilch</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Śląskie Wydawnictwo Prasowe</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Katowice</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1990</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) Czasopismo</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 8,3 x 36,5 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Dłuższy artykuł poświęcony dziejom Polskiej Partii Socjalistycznej od jej założenia do końca II wojny światowej i procesów stalinowskich jej przywódców pozostałych w kraju a niegodzących się współpracę z komunistami z ZSRR. Szczególnie dużo miejsca poświęcono postaci Kazimierza Pużaka i jego pamiętnika, którego (być może jedyna zachowana) kopię autor przeczytał, powielił i przekazał dalej już w latach 70.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, II Rzeczpospolita Polska, Józef Pilch, Kazimierz Pużak, Aleksander Sieradzki, Tadeusz Reger, Zygmunt Żuławski, Ludwik Brożek, Alojzy Targ, Władysław Chojnacki, Ustroń,</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>kultura, historia, Śląsk Cieszyński, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, popularyzacja wiedzy, regionalizm, socjalizm, Polska Partia Socjalistyczna, PPS, Wolność Równość Niepodległość, WRN, martyrologia narodowa, polski ruch narodowy, ruch oporu na ziemiach polskich, stalinizm, komunizm, Armia Krajowa, proces szesnastu, polscy komuniści, zbrodnie stalinowskie, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR (ros. Народный комиссариат внутренних дел СССР, NKWD,</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

ZE WSPOMNIENI BYŁEGO PPS-OWCA

JÓZEF PILCH *o Pużaku*

Polska Partia Socjalistyczna (PPS) została założona w r. 1892 w Paryżu. Od samego początku łączyła socjalizm z patriotyzmem. Właściwie było odwrotnie, bo głosząc hasła „niepodległość”, „demokracja”, „socjalizm” wysunęła na czoło zadań niepodległość. Za granicą przyjęła nazwę Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, na ziemiach polskich PPS, a w zaborze austriackim Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej (PPSD). W połowie lat dwudziestych powstała tzw. PPS-Lewica, która rozumiała cele ruchu inaczej. Poglądy lewicowych socjalistów zaczęły się w latach trzydziestych zbliżać do komunistów, chociaż jedni i drudzy byli świadomi różnic, jakie ich dzieliły.

Wszyscy socjaliści polscy, którzy pozostali po wrześniu 1939 r. w kraju, byli oburzeni zawarciem paktu Ribbentrop — Mołotow i wkroczeniem wojsk radzieckich do Polski. Postanowili tworzyć konspiracyjne podziemie i walczyć z wrogiem. Mimo to doszło wśród nich rychło do rozłamu. Jedną z przyczyn była decyzja z października 1939 r. o likwidacji PPS i przyjęciu dla nowej partii nazwy Wolność Równość Niepodległość (WRN). Manewr ten miał na celu obronę PPS przed przenikaniem członków PPS-Lewicy, którzy mogli mieć i często mieli powiązania z komunistami.

WRN uznała wojnę niemiecko-radziecką za wojnę dwóch wrogów Polski, poddając krytyce nawet porozumienie gen. W. Sikorskiego ze Stalinem. Lewica socjalistyczna poparła natomiast rząd Sikorskiego i jego porozumienie z Moskwą. Utworzyła odrębną partię, która działała pod nazwą Polscy Socjaliści, a w r. 1943 zmieniła nazwę na Robotnicza Partia Polskich Socjalistów (RPPS). Ale rzeczywistą siłą stanowiła w podziemnym ruchu socjalistycznym nadal WRN. W maju 1944 r. wróciła ona do dawnej nazwy PPS.

Stalin i zależne od niego kierownictwo Polskiej Partii Robotniczej (PPR) wyraziły zgodę na utworzenie w r. 1944 w Lublinie nowej PPS, która zwróciła się do wszystkich polskich socjalistów i ich sympatyków o zasilanie szeregów partii. Odwoływano się do półwiekowej tradycji dawnej partii, ale kierownictwo nowej PPS znalazło się bez reszty w rękach lewicy socjalistycznej. Efektem podszycia się pod znaną socjalistom nazwę było to, że część członków WRN z terenów zajętych już przez Armię Radziecką, tj. z województw lubelskiego i lwowskiego wstąpiła do nowej PPS. Większość członków WRN z tamtych terenów, a przede wszystkim jej oddziały zbrojne — Gwardia Ludowa PPS, która w 1943 r. weszła w skład AK — pozostała jednak w konspiracji. Kierownictwo WRN odżegnało się od lubelskiej PPS, nazywając członków jej kierownictwa „pacholkami Moskwy”. Ruch lubelski nie pozostawał WRN dłużej określając ją jako „agenturę kapitalistycznego Zachodu”.

Działy zatem równocześnie dwie partie socjalistyczne o jednakowej nazwie — PPS. Legalna, w której nie zawsze ujawniano różnice poglądów, i nielegalna zrzeszająca członków byłego WRN-u. W legalnej PPS jedni odradzali przyjmowanie członków WRN, drudzy natomiast byli zdania, że należy przyjmować wszystkich. Podobnie w WRN jedni nawoływali do zdystansowania się od „fałszywej PPS”, zaś inni do połączenia obydwu partii.

Na dalszy rozwój sytuacji wpłynęło podstępne aresztowanie w Pruszkowie i wywiezienie do Związku Radzieckiego głównych przywódców polskiego podziemia. Wśród aresztowanych znaleźli się generalny sekretarz WRN, przywódca nielegalnej PPS Kazimierz Pużak i Antoni Pajdak. Byli sądzeni w „procesie szesnastu” w Moskwie.

Po kilku nieudanych próbach połączenia obydwu partii, a raczej wchłonięcia byłych WRN-owców przez oficjalną PPS, po kilku porozumieniach, których nie respektowano, a najczęściej gwałcono już przed ich wprowadzeniem w życie, nielegalna PPS zrezygnowała z dalszych układow, zdecydowała się utworzyć w końcu 1945 r. niezależną PPSD i zawiadomiła władzę o swym powstaniu. Chociaż PPSD orientowała się już w tym czasie na równoprawny sojusz z ZSRR oraz na demokrację polityczną i gospodarczą, w odpowiedzi na prośbę o legalizację urządzono rewizję u przywódców partii, których ostrzeżono, że kontynuowanie działalności będzie uważane za przejaw wrogości wobec Polski Ludowej i podlegać odpowiedzialności karnej. W tym stanie rzeczy na przełomie 1945 r. PPSD zaprzestała działalności, a jej główni przywódcy odrzucili możliwość dalszych rozmów i kompromisów. Niektórzy wstąpili do legalnej PPS, część zaniechała działalności politycznej, a niektórzy z kierownictwa udali się na emigrację.

W lutym 1946 r. organy służby bezpieczeństwa znowu aresztowały Kazimierza Pużaka i kilku innych przywódców byłej WRN. Chociaż wkrótce zostali zwolnieni, uznali ten czyn za prowokację i odrzucili możliwość jakichkolwiek rozmów i kompromisów z legalną PPS. Zakończyło sprawę aresztowanie w 1947 r. sześciu głównych przywódców WRN i osądzenie ich w 1948 r. przez Wojskowy Sąd w Warszawie. Wszyscy otrzymali wyroki pozbawienia wolności, wśród nich carski katorżnik, sekretarz generalny międzywojennej PPS, współorganizator ruchu oporu w czasie okupacji, ostatni przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak, skazany na 10 lat pozbawienia wolności. Zmarł w więzieniu w r. 1950.

Zarówno o walce politycznej, jak i o rozgrywkach, jakie prowadziły kierownictwa podzielonego ruchu socjalistycznego działacze PPS niższego szczebla, a przede wszystkim nowo wstępujący do partii wiedzieli niewiele albo nie wiedzieli zgoła nic. Z tego względu przynajmniej większość członków międzywojennej PPS, a w czasie wojny WRN wstąpiła w dobrej wierze do legalnej PPS i zgodziła się wziąć udział w normalnym życiu politycznym. Partia powoływała się przecież na tradycję dawnej PPS, spowodowała, że wiele ulic i placów uczczono imionami wybitnych polskich działaczy socjalistycznych: Bolesława Limanowskiego, Ignacego Daszyńskiego, Mieczysława Niedziałkowskiego, a na Śląsku Cieszyńskim Tadeusza Regera. Ich portrety znalazły się nie tylko

ZE WSPOMNIENI BYŁEGO PPS-OWCA

(CIAĞ DALSZY ZE STRONY 5)

w lokalach PPS i OM TUR, ale zdobyły nawet świetlice fabryczne. Tylko nieliczni członkowie międzywojennej PPS, którzy znali prawdę, odsunęli się od życia politycznego, dyskutując co najwyżej we własnym gronie, bo publiczne ujawnienie prawdy groziło poważnymi konsekwencjami.

Z końcem lat siedemdziesiątych były sekretarz KW PPS w Katowicach Aleksander Sieradzki kupił na Zawodziu w Ustroniu dom, w którym zamieszkał na stałe. Jako emeryt chciał się zabrać do pisania wspomnień z działalności społecznej i politycznej, która prowadził na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym, w czasie okupacji i po wojnie. Ponieważ nie robił wcześniej notatek chciał skorzystać z prasy robotniczej, gdzie pisano o wydarzeniach, w których uczestniczył. Chodziło mu o organ Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS w Katowicach „Gazetę Robotniczą”. Ktoś z ustroniaków poradził mu porozmawiać ze mną i w r. 1971 Sieradzki zjawił się u mnie w tej sprawie.

Udało mi się przed wojną zgromadzić kilka roczników „Gazety” i przechować je w czasie okupacji. miałem też niektóre roczniki powojenne. Wypożyczyłem mu je wszystkie na okres, jak się później okazało, dwu lat. Wspólne zainteresowania zbliżyły nas do siebie. Dyskutowaliśmy dużo, szczerze, przeważnie na temat dziejów PPS, które Sieradzki znał dobrze, a ja też byłem w tej dziedzinie zorientowany. Wymiana zdań była interesująca dla nas obu. Po pewnym czasie zaczął zapraszać na kawę i na pogawki do siebie. Zbliżyły nas poza tym książki, które Sieradzki kochał podobnie jak ja. Miał niedużą, ale wartościową bibliotekę. Znajdowało się w niej kilka prohibitów z tzw. drugiego obszaru, które chętnie mi pożyczał. Z tytułów tych, które trzymał za tapczanem, najmocniejsze wrażenie wywarła na mnie książka Józefa Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi”. Ofiarował mi również zadedykowaną przez siebie dużą księgę „Dzieje Dziesięciolecia Polski” wydaną w r. 1928.

Moje odwiedziny w domu Sieradzkiego stały się częstsze po śmierci jego ukochanej żony. W kontaktach z bliskimi szukał wówczas pociechy i zapomnienia w strasznym dla niego nieszczęściu. Właśnie w tym czasie, podczas kolejnych odwiedzin zdradził mi, że posiada kopię maszynopisu wspomnień wojennych Kazimierza Pużaka.

Ponieważ nie wszyscy Czytelnicy wiedzą zapewne, kim był ten człowiek, pozwolę sobie przedstawić w telegraficznym skrócie jego życiorys. Urodził się w r. 1883 w Tarnopolu, w r. 1907 był przewodniczącym Centralnego Wydziału Organizacji PPS. Został aresztowany w Łodzi w r. 1911 i skazany na 8 lat ciężkich robót, a po ich zakończeniu na osiedlenie na Syberii. Karę odbywał w więzieniach w Warszawie, Piotrogradzie, a od r. 1915 w twierdzy szlisselburskiej. Po uzyskaniu niepodległości wrócił w r. 1918 do kraju i od r. 1921 był generalnym sekretarzem partii i posłem na Sejm w 4 kadencjach. W tym czasie wiele razy przyjeżdżał na Śląsk Cieszyński, przede wszystkim na okręgowe konferencje PPS i uczestniczył w ważniejszych wydarzeniach partii w tym regionie. W czasie okupacji był jednym z głównych organizatorów socjalistycznego podziemia. W r. 1945 został aresztowany przez radzieckie służby bezpieczeństwa, następnie był dwukrotnie sądzony przez Sąd Wojskowy w Warszawie w dniach od 5 do 19 listopada 1948 r., w procesie przeciwko byłym przywódcom PPS-WRN. Został skazany na 10 lat więzienia. Zmarł 3 kwietnia 1950 r. w więzieniu w Rawiczu.

Sieradzki znał osobiście Pużaka, ja raczej tylko z prasy i z historii PPS. Osobiście widziałem go tylko na pogrzebie Tadeusza Regera, na zlocie młodzieży robotniczej w r. 1937 w Warszawie i raz, gdy przemawiał podczas odsłonięcia sztandaru PPS i „Siły” w Górkach Wiślickich.

Mówiąc mi o pamiętniku Pużaka Sieradzki powiedział, że w latach pięćdziesiątych próbowano przemycić maszynopis na Zachód, lecz człowiek, który się tego podjął, wpadł podczas kontroli granicznej, egzemplarz skonfiskowano, a następnie przeprowadzono rewizje u członków rodziny Pużaka i głównych przywódców WRN. Władze zrobiły wiele, żeby zniszczyć wszystkie kopie, bo Pużak był surowy w ocenie polityki Związku Radzieckiego w czasie wojny, nie oszczędzał pewnych kierunków konspiracji, zaś obszerna relacja z śledztwa i procesu „szesnastu” w 1945 r. w Moskwie stanowiła jednocześnie dokument i oskarżenie. Sieradzki twierdził, że miał kopię pamiętnika Zygmunt Żuławski w Krakowie, ale wyniku przeprowadzonej u niego rewizji nie znał. Było prawdopodobne, że w rękach Sieradzkiego znajduje się jedyny egzemplarz, który ocalał.

Pamiętnik obejmuje okres od 1 września 1939 r. do 8 listopada 1945 r., tj. do dnia powrotu z więzienia w Moskwie do Polski. Sieradzki wypożyczył mi maszynopis i wyraził zgodę na sporządzenie z niego wypisów, o co go prosiłem. Przeczytałem pamiętnik „jednym tchem”. Dostarczył mi wielu ciekawych i nieznanymi informacjami. Nie przeszkadzało mi, że w opisie niektórych wydarzeń czy osób Pużak mógł być subiektywny. Wyczuwało się, że jest ogromnie wymagający, przede wszystkim wobec siebie, którą to miarę przenosił również na innych. Tym tłumaczę sobie, dlaczego oceniał ludzi dosyć surowo. Ze stylu można było wnioskować, że pamiętnik był pisany w pośpiechu. Autor rozpoczął pisanie po zwolnieniu z więzienia w r. 1946, a skończył przed ponownym aresztowaniem w r. 1947.

Dopuszczałem się grubego nadużycia w stosunku do wypożyczającego, bo dałem pamiętnik do przepisania, i to w trzech egzemplarzach. Żeby maszynistki nie mogły się zorientować w całości, każda otrzymała tylko fragment. Przyznałem się do winy zwracając maszynopis. Sieradzki skwitował to uśmiechem i stwierdzeniem „też dobrze”. Oprócz mojej żony Ludwika Brożka i Alojzego Targa, który po aresztowaniu w 1947 r. siedział przez 3 miesiące w jednej

(CIAĞ DALSZY NA STRONIE 7)

ZE WSPOMNIENI BYŁEGO PPS-OWCA

(CIĄG DALSZY ZE STRONY 6)

celi z Pużakiem i bardzo wysoko go cenił, nikt o tym, że przechowuję pamiętnik, nie wiedział.

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych zaglądał do mnie na Goje prof. Władysław Chojnacki z Warszawy, zbierający na Śląsku Cieszyńskim materiały do opracowywanych przez niego bibliografii. Od razu wyczułem, że to wielki bibliofil. Wspólna pasja ułatwiła rychłe zadzierzgnięcie przyjaźni. Profesor przebywał wtedy u Jana Brody w Górkach Wielkich. Zachodził do mnie na dłuższe pogawranki, a przy okazji penetrował moją bibliotekę.

W dniu 2 sierpnia 1976 r., podczas omawiania druków konspiracyjnych uwzględnionych w opracowanych przez niego bibliografiach, pokazałem Chojnackiemu pamiętnik Pużaka z zamiarem przekazania za jego pośrednictwem jednego egzemplarza do zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Chodziło mi o jego zabezpieczenie. Wtedy on zaproponował, że drugi egzemplarz maszynopisu warto by dostarczyć na Zachód w celu jego opublikowania. Natychmiast na to przystałem.

Dla profesora rewelacją był sam pamiętnik. Zabrał egzemplarz i zaraz pojechał do Warszawy. W liście z dnia 5 sierpnia poinformował, że „w Warszawie dotychczas nikt nie wiedział o istnieniu tego pamiętnika”. Wykonano kserokopię dla Biblioteki Narodowej, a drugą do zbiorów Instytutu Historii PAN. Chojnacki przyjechał jeszcze raz w tym sezonie i wtedy postanowiliśmy, że dostarczy ofiarowany przeze mnie maszynopis za granicę w celu jego wydania. Postawiłem jeden warunek: że po wydaniu muszę otrzymać egzemplarz.

Tak się złożyło, że wyjeżdżając z żoną za granicę mógł się podjąć załatwienia tej sprawy młodszy syn prof. Chojnackiego. Po zwiedzeniu Paryża pojechał do Szwajcarii i tam wstąpił do znajomych swego ojca, zatrudnionych w Polskim Muzeum w Raperswilu. Przedstawił im losy wspomnień Pużaka, których maszynopis jego ojciec jest gotów przewieźć do Getyngi. Profesor wybierał się tam w październiku tego samego roku. Znajomi prof. Chojnackiego uznali opowieść jego syna za nie lada sensację i gorąco zachęcali profesora, by przywiózł maszynopis do Getyngi. Oni sami zobowiązali się odebrać tekst i znaleźć wydawcę.

Wyjeżdżając w ostatnich dniach października 1976 r. służbowo do Getyngi profesor zabrał ze sobą maszynopis zamierzając przewieźć go bez karty tytułowej. Na lotnisku nie kontrolowano jego bagażu. Zaraz po przylocie do Getyngi napisał do Raperswilu o swoim przyjeździe. W dniu 1 listopada przyjechała z Szwajcarii umówiona poprzednio z synem osoba (na razie prosi, by nie podawać jej nazwiska) i odebrała maszynopis. „Kiedy — jak pisze do podpisanego prof. Chojnacki — „wyjąłem maszynopis z opakowania, okazało się, że była tam również karta tytułowa”. Sprawa potoczyła się szybko dalej. Pamiętnik został opublikowany już w r. 1977 w „Zeszytach Historycznych” (nr 41), wydawanych przez Instytut Literacki w Paryżu.

Wiadomym tylko sobie sposobem prof. Chojnacki otrzymał dla mnie z wydawnictwa egzemplarz, o czym zawiadomił mnie listem z 11 października 1977 r.: „Upragnione wspomnienia Kazimierza czekają na Pański przyjazd do Warszawy”. W dniach 22 i 23 października tego roku uczestniczyłem w zjeździe „Spolem” w Warszawie. Wygospodarowałem sobie w pierwszym dniu popołudnie, pojechałem do prof. Chojnackiego i ze wzruszeniem odebrałem egzemplarz, a przy okazji zapoznałem się z wielką przyjemnością ze wspaniałą biblioteką profesora.

A oto kilka fragmentów pamiętnika dotyczących śledztwa i „procesu szesnastu” w r. 1945 w Moskwie oraz z przesłuchania po powrocie z tamtejszego więzienia do kraju.

„(...) Gdy na moją prośbę otrzymania wyjaśnień odnośnie formuły mojego oskarżenia stanowiącego dwie fazy — zatrzymanie i areszt, która brzmiała, że prowadzilem dywersyjną (podrywunuju) robotę w zapleczu oswobodzicielskiej Armii Czerwonej, Galkin oświadczył — wy lepiej znacie szczegóły i dlatego mówcie o sobie jak najwięcej. Spytałem: a więc mam sam siebie oskarżać? — Tak jest! Gorzej będzie, gdy my was zmusimy do tego. — Wtedy chwytając go za słowo spytałem: jak pan sobie wyobraża to zmuszenie? Jestem starym wróblem, który niejedno widział i przeżywał i rozumiem, że grozisz mi Pan pytką! Z miejsca z oburzeniem podskoczył do mnie usiadłszy prawie w bok — i rzekł — O nie! my was przekonamy dowodami rzeczowymi, świadkami i naczyniami „stawkami”. — A może mi Pan wyjaśni, co to znaczyła oferta zast. komisarza, żebym porabotał wmiestie s nami? Czy mam rozumieć, że mam być oswiemitielem — współpracownikiem NKGB? — Ad niet — pomilujcie — nam idzie o współpracę w pacyfikacji stosunków w Polsce. — Rozumiem wasze zamiary śledcze, przypominają mi one śledztwo z czasów Iwana Groźnego i Opryiczników czy czasów późniejszych Tajnej Kancelarii Słowo i Dielo — od Piotra do Katarzyny. Tam również uwięziony musiał wśród tortur sam siebie oskarżać. — Skręcił się (dosłownie) w sobie, co wyraziło się na jego obliczu i zaczął kłać. Gdy skończył, rzekłem: Widzi Pan, jestem, zdaje się, od Pana starszy wiekiem, więc przyjm Pan następującą naukę. Człowiek krzyczący nigdy nie ma racji. A następnie stwierdza Pan swoim postępowaniem, jak powierzchowną jest komunistyczeskaja obrabotka, jeżeli Pan nadal używa „krepkich słów”. Tak oto na wstępie wyjaśniło się, o co chodzi.”

„(...) wezwano mnie na badanie ponownie do zast. kom. NKGB, który sowieścił mnie trochę ojcowsko i zgola niepolitycznie — że się prowadzę nie charaszo. Następnie sowieścił mnie prowadzący śledstwiennuju czastu NKGB gen. Włodzimierski próbował jeszcze raz przedstawić: eto, rozumajecie, daży sowasiem niesiedno! — No i w ślad za tym poszły następujące chwily. A więc dzień w dzień badanie dwukrotne. Z rana do godziny 10 lub 10.30 do 5, czasem 4.30 po południu. Wieczorem od godz. 9.30 lub 10. do godz. 4.30, nieraz 5.30 rano. Nie darowano mi nawet niedzieli. Zapyta ktoś, jaki olbrzymi materiał śledczo-protoku-

(CIĄG DALSZY NA STRONIE 8)

larny p. Galkin zdobywał na mnie. W rzeczywistości badanie trwające od 4 do 5 godzin zawierało po moim przyjsciu do jego gabinetu introdukcję: „Nie rozumieli?” — Odpowiadałem stereotypowo — „to co wiedziałem, to powiedziałem”. — Znacznik, nie chotitie goworit!” — „Niet, nie mogu”.

„(...) Następnie usiłowano wydobyć zeznanie o stosunkach, różnicach etc. z RPPS. Oświadczyłem, że nie rozumiałem powodów zainteresowań nami w czasie okupacji i w czasie przyjscia Czerwonej Armii do Polski — a jeszcze bardziej nie rozumiem, poczemu „suniecie wasz nos w naszi wnuriennije odnoszenija. Wied Polska poka jest niezawisimaja — tak przewozgłaszażetie w mirie”. Zatem odmówiłem moich wyjaśnień. Później, tj. w połowie maja 1945 roku, gdy na tego rodzaju indagacje odpowiedziałem podobnie jak wyżej, wówczas gen. Włodzimierski oświadczył z patosem: „a co nam do tego, eto wasze wnuriennoje dieło”. Pokwitowałem to oświadczenie słowami: „jakoś sobie poradzimy, PPS nigdy nie prowadziło i nie prowadzi dyskusji ideologicznych z pomocą rewolwerów, więzień i obozów. Te metody niegodne socjalistów zwalczyliśmy i będziemy zwalczać”.

Kiedy Pużaka oskarżano za akcje dywersantów polskich przeciwko NKGB odpowiedział:

„(...) Przy rozwiązywaniu AK i w ogóle w rozgardiaszu — takie niesubordynowane działania oddziałów w dezorganizacji dowództwa są możliwe. Od takich działań należy się odciąć. Odcina się od tego wojsko polskie, które w naszym narodzie zażywa ogromnego szacunku. I dlatego nie będę odpowiadał na tego rodzaju zarzuty i pytania, które są dla mnie oskorbleniem. Pamiętam dokładnie, że między innymi przytoczyłem zachowanie się Sowietów wobec oddziałów AK zdobywających Wilno, albo np. walczących przez kilka dni z ofensywą niemiecką na Wołyniu (27 dywizja). Dlaczego więc ich rozbrojono, pyta Galkin — ja nie wiem i wiedzieć nie mogłem i nie mogę, ale pan chyba wie lepiej od nas wszystkich. Zaznaczam, że kiedy na przewodzie sądowym gen. Okulicki wspominał o tych wypadkach, przewodniczący sądu Ulrych — nie pozwolił na kontynuowanie tej części przemówienia”.

„(...) Zdaje się 7 czerwca na rannym przesłuchaniu przy biurku Galkina zastałem jakiegoś dygnitarza w mundurze tabaczkowym ze srebrnymi epoletami a więc z innej służby — jak się okazało z „justiciji” prokuratora Rudienko, który przedstawiając się oświadczył, że przybył, by zakończyć śledztwo. Był bardzo ugrzeczniony i z punktu zaczął namawianie, by się przyznać do winy. Odpowiedziałem po prostu, że nie poczuwam się do winy, a jeżeli winą jest radiodepszowanie do rządu w Londynie — to proszę przyjąć moje oświadczenie, że rokaz dowództwa Czerwonej Armii widziałem na ogłoszeniach, że z całą świadomością i z mojego obowiązku użyłem radia, ale jedynie i wyłącznie w sprawie konferencji krymskiej (uchwała RJN) i że to jest fakt w moim przekonaniu nie zasługujący na karę. Innych zarzutów nie biorę na siebie, więc nie poczuwam się do winy...”

A oto relacja Pużaka po przywiezieniu więźniów z Moskwy do Warszawy:

„(...) Po pewnym kluczeniu (poznałem okolice) doszedłem do wniosku, że bocznymi drogami wjeżdżamy na szosę Siedlecką i Grochowską, wreszcie na Pragę na ul. Środkową do UB, czyli do tego samego gmachu, w którym już byłem w gościnie u Rosjan. Wprowadzono nas na pierwsze piętro do biura, w którym siedziała przy biurku i maszynie do pisania młoda panienska. Asystował jej od czasu do czasu (ulatniając się) podoficer UB.

W tym towarzystwie przesiedzieliśmy do godz. 12. kiedy nastąpiło przesłuchanie. Wezwano mnie pierwszego przed oblicze niewiasty, leciwej, mówiącej akcentem lwowskim (powiedziała), że jestem jedynie „zatrzymany” do wyjaśnienia kilku kwestii, a mianowicie, co zamierzam robić i jaki jest mój stosunek do obecnej sytuacji kraju i jego rządu... Taka pogaduszka, w której zachowałem ton raczej drwiący, trwała około godziny — bez protokolowania, po czym audjencja się skończyła”.

„Następnego dnia tj. 8 listopada (...) dopiero po obiedzie wezwano mnie przed oblicze tej samej niewiasty, która tym razem miała już protokolować. Jasne jest, że przebieg badania był identyczny z wczorajszym. Po czym po dłuższej wolokicie oświadczyłem twardo, że szkoda czasu, gdyż swojego stanowiska nie zmienię. Okazuje się, że punctum saliens — było pytanie „stosunek do obecnego Rządu Jedności Narodowej”. Odpowiedziałem do protokołu — że „negatywny”. Długo mnie przekonywała, przerywała i telefonowała. W końcu zanotowała,znaczając, że w takim razie nie ma innego wyjścia jak nadzór...”

Wkrótce zjawił się ten sam urzędnik UB z papierem (roneo), formułującym nadzór policyjny. Wśród wielu mądrości szpiclowsko-policyjnych figurowało takie epitafium: Wobec tego, że zatrzymany jest recydywistą, że nie ma środków utrzymania i że stanowi niebezpieczeństwo społeczne... więc nadzór. Oświadczałem krótko, że tego dokumentu nie podpiszę, albowiem nie jestem recydywistą — chyba w jednym wypadku, że współczesne bezpieczeństwo uważa się za spadkobiercę bezpieczeństwa carskiego, z łaski którego zostałem ongiś zasądzony (8 maja 1913 roku) na 8 lat ciężkich robót za przynależność do PPS, że tylko siedem odsiedziałem, więc pozostała reszta mogę odsiedzieć, więc nadzór jest tym samym zbyteczny.

Mój rozmówca na takie dictum po prostu zeszywniał i niezwłocznie opuścił moją kuchenkę. Po dłuższej nieobecności — kiedy już zmierzchno — przyszedł ponownie z czystą karteczką i oznajmił, żebył sobie napisał jak chcę — byle był tytuł do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Warszawie i oświadczenie, że o każdej zmianie mojego pobytu zawiadamie odnośną władzę bezpieczeństwa. To oświadczenie mogę napisać nawet ołówkiem. Urzędnik wyszedł na krótko, polecając mi przygotować się do wyjścia. Za chwilę przybył z przepustką, z którą przez posterunek — wyszedłem na ulicę.

(...) Tak więc od dnia 12 marca 1945 roku do 8 listopada — naszej rozłąki, ponownie znalazłem się na łonie mojej rodziny”.